

Próby w życiu Maryi



Dzieci i uczniowie nie lubią egzaminów, nie lubią, gdy mają złożyć próbę z tego, czego się uczyły. Nie umieją jeszcze wszystkiego, może i nie uczyły się pilnie, więc boją się wstydu lub kary w razie, gdy się egzamin, próba nie uda. Ale jednak to dobrze, że nauczyciele lub majstrowie żądają takiej próby, bo to pobudza do pilniejszego uczenia się, i oni sami przekonują się, ile jeszcze brak im nauki i wiadomości, muszą się jeszcze ćwiczyć dalej i doskonalić.

Inaczej jest z tymi, którzy w sztuce, w rzemiośle lub w naukach są już mistrzami. Przedłóż takiemu zadanie, powierz jaki interes, będzie się z tego cieszył, bo może pokazać co umie, i jeszcze ładny grosz zarobi. Jest to dlań egzaminem, próbą, ale zaszczytną i korzystną.

Podobnie w życiu chrześcijańskim. Mówimy często o próbach i doświadczeniach ludzi ze strony Pana Boga. Już Pan Bóg wie doskonale, czym jesteś i co możesz, i co w tych a tych okolicznościach uczynisz; dla siebie więc nie zsyła takiej próby. Czyni to ze względu na ciebie, gdy takie dopuszcza wydarzenia, że jesteś niejako zmuszony pokazać, jak daleko w cnocie chrześcijańskiej postąpiłeś, jak mocnym lub jak słabym jesteś, np. w cierpliwości, w posłuszeństwie, w miłości bliźniego, w pokorze, w ufności itd.

Jeżeli jesteś jeszcze słabiutki i niewprawny, to pewnie zawstydzisz się sam przed sobą, widząc, że np. przy najmniejszej bagatelce niecierpliwisz się, że najlżejszego oporu znieść nie umiesz. Ale to na dobro twoje, albowiem najpierw nie będziesz się łudził, żeś Aniołem cierpliwości; po

drugie, wyleczysz się z marnego przeceniania siebie, a wreszcie będziesz miał chęć do pilnego ćwiczenia się w tej cnocie, której ci brak. I to jest przyczyna, dla której Bóg takie próby zsyła.

Jeżeli zaś Bóg zsyła próby na takich, co w cnotach chrześcijańskich są już mistrzami, to dzieje się dlatego, że chce im dać sposobność do okazania swego mistrzostwa, do pomnożenia sobie łaski, do zaskarбления nowych zasług i do obfitszej zapłaty. Do Tobiasza, którego cierpliwość i ufność na wielorakie a ciężkie próby była wystawiona, Anioł powiedział: „Abyś był Bogu przyjemny, było potrzeba, aby cię pokusa nawiedziła.” Paweł zaś święty pisze o cierpieniach prawego, doskonałego człowieka: „Wiemy, iż ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję, a nadzieja nie pohańbia, iż miłość Boga rozlana jest w sercach naszych przez Ducha świętego, który nam jest dany.”

Po tych wstępnych uwagach zapraszam cię teraz, abyś poszedł ze mną przypatrzeć się takiej próbie, takiemu doświadczeniu.

Egzaminatorem jest Bóg; osobą, z którą się próba odbywa, nie kto inny, jak córka Jego umiłowana, Matka i Oblubienica, Królowa nasza – Maryja. Bóg chce Ją egzaminować co do Jej serca, co do wiary, co do pokory, co do posłuszeństwa, cierpliwości, poświęcenia i męstwa. Pan Bóg dopuszcza coś takiego, przy czym Maryja, Matka – Panna będzie miała dosyć sposobności do pokazania, jak daleko w owych cnotach postąpiła. To wydarzenie jest smutnym dla Maryi, ale dla nas radosnym, gdyż widzimy, z jaką pewnością i z jaką, że tak powiem, zręcznością zachowuje się nasza Pani, jak świetnie ta nasza wielka Mistrzyni składa Swój egzamin, jak bogatą w nowe cnoty, w zasługi, w chwałę i zapłatę z tej próby wychodzi.

Sposobność do tego doświadczenia wyszła od najwyższej Zwierzchności świeckiej, od króla Heroda. Król Herod zaledwie się od Trzech owych Króli o narodzeniu króla Żydowskiego dowiedział, w pysze swojej i w nieludzkim już okrucieństwie

postanawia natychmiast zabić to nowonarodzone Dzieciątko. Mędrcy owi nie wrócili już do Jeruzalem, lecz inną drogą udali się do swojej krainy, Herod więc nie wie dobrze, które to Dzieciątko narodzone w Betlejem ma być przyszłym królem żydowskim, i dlatego nie waha się przed najcięższą zbrodnią – wymorduje wszystkie dzieci tak w samym miasteczku, jak i w okolicy, w wieku do dwóch lat. Tym sposobem nie ujdzie jego mściwej ręki i owo Dzieciątko, które ma być królem. I zaiste, nie byłoby mu uszło, gdyby sam Bóg temu nie przeszkodził.

Pan Bóg miał oczywiście wiele sposobów, by nie dopuścić do zabicia Dzieciątka Jezus, mógł np. starego i schorowanego Heroda zabrać ze świata nagłą śmiercią. Jednakże w niezbadanej mądrości Swojej nie czyni tego, dopuszcza ten plan okrutny wykonać, ale mimo to Herod morderczym swym żelazem nie dosięgnie Jezusa. W sposób na oko wcale niepozorny chce Bóg ratować życie Syna Swego jednorodzonego. Pomocą do tego ma Mu być Matka Jezusowa, a dla Niej ma to być przewyborną sposobnością do ćwiczenia się w cudnych cnotach, rzekłbyś, do okazania dzieła mistrzowskiego ducha i serca swojego.

I tak oto Bóg rozpoczyna z Nią próbę, egzamin.

Najpierw Matka Boża musi zostać powiadomiona, w jakim niebezpieczeństwie znajduje się życie Boskiego Dzieciątka. Bóg posyła więc specjalnego z Nieba zwiastuna, Anioła, do Józefa. Zdawałoby się, że ten poseł powinien być oznajmić to wprost Maryi, przecież tego zaszczytu była o wiele bardziej, niż święty Józef, godniejszą; prócz tego Dzieciątko należało do Niej wyłącznie, a jako Matka musiała bardziej, niż Józef, dbać o Jego życie; ostatecznie Anioł mógł być tę wiadomość przynieść równocześnie i Maryi i Józefowi. Otóż nie: poseł zwraca się jedynie do Józefa, dopiero przez niego ma się Matka dowiedzieć o wszystkim. Tak więc zdaje się, jakby sam Bóg Maryję usuwał na bok. Serce niedoskonałe i samolubne byłoby pewnie rozmaite czyniło domysły, byłoby się czuło upośledzonym, boleśnie dotkniętym. Maryja wolna od takich myśli, serce Jej zupełnie spokojne, Ona i teraz jak przy

Zwiastowaniu jest i czuje się niczym więcej, tylko „służebnicą Pańską“, ani na jedno mgnienie oka nie obudzi się w Niej zazdrość z powodu tego przywileju dla świętego męża. Przeciwnie: aczkolwiek jako Matka Boża tą godnością Swoją nieskończenie przewyższa świętego Józefa, jednakowoż Józefa św. jako prawowitego Swego męża uważa za głowę rodziny, za Swego przełożonego, i dlatego święcie przekonana, że Bóg wolę Swoją powinien Józefowi oznajmić, a Ona dopiero od Józefa ma się dowiedzieć, co się dzieje.

Oto przedziwna pokora tego serca najczystszej.

W macierzyńskiej Swej radości Maryja udała się co dopiero przed kilkoma godzinami na spoczynek – wtem budzi Ją Józef święty, przynosi straszną od Anioła wiadomość, że Dzieciątko znajduje się w najwyższym niebezpieczeństwie, król Herod czyha na nie, aby je zabić. Biedne serce Matki! Ta wieść jak sztylet wpija się w serce Maryi. W podobnym położeniu matka każda przeraziłaby się, czułaby się pogrążoną w morzu trwogi i boleści. Ale tu jest przecież serce Matki, płonące miłością, jak żadne inne serce macierzyńskie. Przecież Maryi powierzony jest Syn Boży, więc płomienie przyrodzonej miłości macierzyńskiej i płomienie nadprzyrodzonej miłości Boga zlewają się w jedno morze płomieni. A jak ogromny ten ogień miłości w sercu Jej, tak i troska i strach ogromny o życie Boskiego Dzieciątka, i boleść na widok tego, jak źli ludzie odpłacają się Bogu za tyle miłości. Całkiem ludzką, naturalną i łatwą do zrozumienia byłaby skarga Matki, np. taka: „O Boże, jakże możesz dopuścić, żeby ktoś nosił się z takimi Bożobójczymi myślami!“ A jak trudno w takim bólu serca mówić: „Panie, niech się dzieje wola Twoja!“ Ale Maryja wie, że to Bóg dopuszcza na Nią taką mękę, a co Bóg czyni, musi być dobre. Cierpi więc, ale milczy, a boleść Swą dziecięcym zdaniem się na wolę Bożą uświęca.

Oto męstwo!

Józef święty pozwala następnie dowiedzieć się, w jaki sposób

ratować według woli Bożej Dzieciątko. Maryja ma natychmiast wstawać, ma wśród ciemnej nocy z Dzieciątkiem uchodzić do dalekiej ziemi. Jakież to doświadczenie wiary Matki w bóstwo Dzieciątka! Syn Jej, Syn Najwyższego, narażony na zabicie, a Ona ma ucieczką ratować Go, jak gdyby był prostym synem człowieczym! Czy Bóg nie ma dość mocy, by Syna Swego choćby cudem raczej, aniżeli ucieczką ratować od zbrodniczej ręki Heroda? Czemu tego nie czyni? Jeżeli Dziecię Jej to prawdziwy Bóg, czemu się Sam nie ratuje? Czy to przystoi dla Syna Bożego uciekać przed jednym nędznym stworzeniem? Czy może dopuścić, by własna sprawa Jego tak smutno wyglądała, iż Bóg ucieka przed stworzeniem, Niebo drży na ziemi pogrózki?

Mimo najwyższej czci naszej dla Matki Boskiej, mimo Jej niezrównanej świętości, wolno nam przypuścić, że takie lub podobne myśli mogły powstać w Jej duszy. Nie mniemajmy, że Maryja już wcześniej znała cały wspaniały plan odkupienia aż do najmniejszych szczegółów. Gdy Jej Anioł zwiastował Wcielenie się Syna Bożego w Jej żywocie, nie wiedziała wcale, jak się to stać może, bo męża nie zna, więc się najpierw co do tego pytała Anioła. A gdy później Dzieciątko Jezus bez Jej wiedzy zostało w kościele, i przez trzy dni musiała Go szukać z boleścią, i wtedy nie wiedziała, czemu Jej to tak uczynił, i pytała Go o to. A nawet i wtedy, gdy usłyszała pewną odpowiedź, nie rozumiała tej odpowiedzi, jak poświadcza Ewangelia. Teraz, gdy całe dzieło odkupienia dokonane, my chrześcijanie widzimy jasno. Doktorowie Kościoła w tej ucieczce Boskiego Dzieciątka dopatrują się zrzędzenia Boskiego, które bóstwo Jezusowe o wiele cudowniej potwierdza, niż jakikolwiek cud inny, który zostałby dokonany dla ocalenia Dzieciątka. Dla Maryi wówczas było jeszcze wszystko zakryte. Bóg chciał Ją prowadzić także drogą wiary, która w ten sposób miała być próbowaną i miała się doskonalić. Tę próbę Maryja świetnie odbyła. Wobec jakichkolwiek nastroczających się myśli, było Jej dosyć wiedzieć, że Bóg chce tej ucieczki, a tak wie też, że tu zachodzą wzniosłe Boskie plany, których Ona nie rozumie, ale których też dla próżnej ciekawości nie chce

badać. Jak w czasie nawiedzenia Swego u świętej Elżbiety, tak i teraz wierzy mocno, że Pan, Boskie Jej Dzieciątko, „mocarzy składa z tronów, a wywyższa pokornych.” A w tej wierze utwierdza Ją jeszcze bardziej Anioł, posłany od Boga do Józefa.

Wiara Jej wyszła z tej próby jeszcze żywsza, jeszcze głębsza.

Teraz cierpliwość Jej zostanie wystawiona na próbę nie chwilową, lecz na długi czas; nadchodzić będą utrapienia za utrapieniami. Musi w nocy wstawać bez zwłoki, musi opuszczać dotychczasowe miejsce pobytu. Choć najkrótszą obierze drogę do Egiptu, z Betlejem do granicy cudzej ziemi odległość wynosi jeszcze czterdzieści godzin drogi. Droga prowadzi przez pustynię, dziką, samotną. Maryja ubożuchna, nie może się zaopatrzyć na wszystkie niedogodności i potrzeby takiej podróży. Egipt to kraj dla Niej nieznany, po większej części zamieszkały przez pogan, przez ciężkich bałwochwalców. Prawda, że wówczas nie mało Jej ziomków i współwyznawców, Żydów, żyło w Egipcie. Żydzi mieli tam nawet swoją świątynię, odprawiali swoje nabożeństwo. Może u nich Maryja znalazła schronienie, ale to jednak nie ojczyzna, tam wszystko Jej obce, nie swoje. A w tych wszystkich niepokojach, niebezpieczeństwach i potrzebach, jeszcze troska o Dzieciątko... I tak wszystko składało się na to, że ta ucieczka świętej Rodziny była ciężką ofiarą, próbą wiary, próbą Jej zdania się na wolę Boga.

I tę długą próbę Matka Boska znakomicie wytrzymała. „Niech mi się stanie według słowa twego!” i teraz powtarza wciąż to serce. Każde z wiarą spojrzenie na Boskie Dzieciątko mówi Jej: Czyń wszystko dla Boga, tu chodzi o Boga. Ta myśl daje Jej spokój we wszystkich przeciwnościach. Tą czystą intencją Swoją: „To wszystko z miłości ku Bogu,” uświęca każdy krok Swoj w czasie drogi, uświęca każdy dzień w obcym kraju, uświęca każdą ofiarę i każde utrapienie. A gdy przyjdzie znowu poseł z Nieba, każe wracać do ojczyzny, ciężkie owe doświadczenia już dla Niej przeminęły, Maryja wychodzi z nich nieskończenie świętszą, do Nazaretu przybywa bogata w

przedziwne akty cnót, każdego dnia pomnaża się w latach, ale i w pokorze, i w wierze, i w męstwie, w cierpliwości i w łasce przed Bogiem i przed ludźmi. Przyjdzie dla Niej dzień, gdy ku radości serca Swego jasno ujrzy, jak miłościwie myślał i zadbał o Nią Bóg, i gdy z rąk Boskiego Syna Swego weźmie pierwszą nagrodę, którą Sobie w tych próbach zdobyła – koronę Wszystkich Świętych.

Źródło: O. FRANZ SERAPH HATTLER S.J. (2021). Obraz naszej Matki Maryi. Matris (fragment rozdziału Ucieczka do Egiptu).